

PRACA nad sobą

APERIODYK MARIANOWICKI
Zeszyt 6. KRAKÓW, kwiecień 1998. r.

FRANCISZKAŃSKIE UBÓSTWO *Czy tylko niewygodną przeszłością ?*

Niechym bumerang temat *franciszkańskiego ubóstwa* powraca przy różnych okazjach i w różnych okresach historycznych. Pytanie o ubóstwo stawiane "od zawsze" franciszkańskiego ruchu, słychać także i dzisiaj. Wielu pyta. Jak to jest z tym *franciszkańskim ubóstwem*? Czy obowiązuje ono nadal naśladowców św. Franciszka i czy dobry franciszkanin musi być koniecznie franciszkaninem ubogim? Co czy *Kto* stanowi o istocie jego powołania? Wokół *czegoś* czy raczej wokół *Kogoś* obraca się całe jego życie? Czy młody człowiek prosi o przyjęcie do grona naśladowających św. Franciszka, ponieważ żyją w ubóstwie, czy dlatego, że został pociągnięty ideałem całego życia Franciszka i pragnie go realizować wśród jego naśladowców? Ktoś inny może zapytać, czy jest w ogóle możliwe być ubogim we współczesnym konsumpcyjnym społeczeństwie? To tylko niektóre z wielu podobnych pytań. Wszystkie są ważne i aktualne. Żadnego też nie można rozwiązać w kilku prostych zdaniach. Szukając odpowiedzi odniosę się tylko do niektórych z nich, wg mnie

DL D EST

Szanowna Redakcjo!

Dawniej jeżeli się dostało papierowy obrazek kołędowy, czy prymicyjny, to się go szanowało, wkładało do brewiarzyka, a gdy się zniszczył - z szacunkiem spalało w żywym ogniu. Mam w domu stare mariawickie kalendarze. Są tam fotografie ołtarzy w naszych kościołach, czasem można dojrzeć wiszący nad nimi wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, jakiś święty emblemat. Nie zdarzało się jednak, aby w jakimś piśmie oprócz mariawickich emblematów (to nie święte obrazy) drukować święte wizerunki jako takie.

Teraz mamy w domu *Mariawitę*, *Naz Głos*, i kilka poważnych pism innych wyznań. W numerach świątecznych, a często i w innych spotykamy reprodukcje świętych obrazów - zarówno słynnych mistrzów, jak i okolicznościowe kompozycje graficzne kreślone od ręki.

Stare gazety służą do pakowania, inne zbrukane idą na śmietnik, większość - na makturę. Dawniej wycięte z czasopism święte wyobrażenia spalaliśmy pod blachą w kuchni, żeby nie uległy profanacji. Ale po przeprowadzce mamy kuchnię tylko gazową. Spalamy więc zimą w kotłowni, choć to kłopotliwe.

Ale co robią z tym inni? Drodzy Redaktorzy pism religijnych, zrozumcie, że drukując święte wyobrażenia w Waszych czasopismach wy jesteście winni, że się potem warlają po śmietnikach, lub służą do opakowań puszek ze smarami. Zaprzeście tego.

Dominika

Masz rację, Dominiko. W tym numerze damy fotografie naukowe pewnych emblematów, ale Ci przyrzekamy: nigdy nie zamieścimy świętego wyobrażenia ot tak sobie.

Redakcja

najważniejszych dla podjętego tematu. Pierwsze z nich odnosi się do źródeł franciszkańskiego ubóstwa, drugie natomiast do jego aktualności.

1. XIII wieczne spory o ubóstwo (materialne), jakie rozgorzały w zakonie franciszkańskim, zaważyły bardzo na powiązaniu franciszkanizmu z ubóstwem. Odtąd też dla wszystkich ludzi „z zewnątrz” ten tylko uważany był za prawdziwego franciszkanina, kto żył bardzo ubogo. Zrodził się pewien dwumian: większe ubóstwo - większa świętość, a tym samym - bliżej św. Franciszka. Można powiedzieć, że całe bogactwo duchowe św. Franciszka zostało zredukowane tylko do ubóstwa. Zapomniano więc o jego umiłowaniu Najwyższego, Jego Krzyża i cierpienia, o braterstwie z człowiekiem i z całym stworzeniem, o jego szerokim humanizmie, otwartości na ludzi inaczej myślących i wierzących w innego Boga (muzułmanie). Zamiast tego, określenie „prawdziwy franciszkanin” zaczęto stosować niemal wyłącznie tylko do tych spośród jego naśladowców, którzy uważali, że najbliższy jest mu ten, kto żyje w jak największym ubóstwie materialnym.

W pismach św. Franciszka tymczasem nie ma tekstu, który by sugerował, jakoby podstawowym celem jego życia, a następnie jego naśladowców miało być ubóstwo. Świadczyłoby to zresztą, że duchowość Franciszka zamiast się opierać na osobie Jezusa Chrystusa i w Nim szukać swojego trwałego szczęścia, zwracałaby się w kierunku czegoś przedmiotowego, czyli ubóstwa. Było to obce duchowi św. Franciszka, który w I-ym rozdziale Reguły pisał

Reguła I życie braci mniejszych polega na zachowywaniu świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa

Chrystusa przez życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości. (I,1)

Samo centrum Franciszkowej drogi życia zajmował Jezus Chrystus i pojęcie Jego - Chrystusowa droga było również zadaniem franciszkańskich braci. Dopiero idąc tą drogą byli zobowiązani do ubożego stylu życia, ponieważ również Jezus wiodł ubogi styl życia. Franciszkowe rozkochanie się w Pani Biedzie było następstwem bycia uwiedzionym przez wielką miłość Chrystusa: ponieważ Chrystus był ubogi, on - Franciszek także postanowił żyć w ubóstwie, ponieważ Chrystus cierpiał, on również pragnął cierpieć, ponieważ Chrystus był posłuszny Swojemu Ojcu (por. Flp 2; 5-11), on także chciał być posłuszny Kościołowi. A w konsekwencji, ponieważ Chrystus kochał wszystkich i wszystko, Biedaczyna zapragnął być przyjacielem wszystkich ludzi i całego stworzenia. Uniwersalność Odkupienia sugerowała Franciszkowi, że cały kosmos ma prawo do szacunku i miłości. Chrystocentryzm duchowości Franciszka rzuca się w oczy na każdym kroku. Nie i nikt nie był mu w stanie przysłonić Zbawiciela. Napominał więc swoich braci-naśladowców:

Bracia, spoglądajmy na dobrego Pasterza, który dla zbawienia swych owiec wycierplął mękę krzyżową. Owce Pana poszły za nim w ucisku i prześladowaniu, w upokorzeniu i głodzie, w chorobie i doświadczeniu, i we wszystkich innych trudnościach; i w zamian otrzymały życie wieczne. Stąd wielki wstyd dla nas, sług Bożych, że święci dokonywali wielkich dzieł, a my chcemy otrzymać chwałę i cześć opowiadając o nich. (Napomnienie 6.)

2. *Franciszkańskie ubóstwo* należy więc przeżywać w ścisłej relacji do Chrystusa i do tej formy życia, którą On sam wybrał: „*Lisy mają nory i ptaki powietrzne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć*” (Mt. 8;20). Jeżeli więc pytamy, czy dobry franciszkanin musi być koniecznie franciszkaninem ubogim, wydaje się, że odpowiedź powinna być pozytywna. Ponieważ pragnie on pójść drogą ubogiego Chrystusa stąd również i jego życie powinno być ubogie w dobra materialne. Nie jest to jednak jedyny logiczny argument, który przemawia w obronie ubóstwa materialnego. Ten nadprzyrodzony motyw należy uzupełnić następnym. Nazwałbym go argumentem z *solidarności* z ubóstwem, czy wręcz z nędzą tysięcy, milionów ludzi na całym globie ziemskim. On się także zaznaczył wyraźnie w życiu Franciszka. Wyjątkowo mocne w tym względzie są słowa z jego „Testamentu”:

Mnie, bratu Franciszku, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat (1-3).

Jest to następny bardzo ważny motyw franciszkańskiego ukochania ubóstwa: *solidarność* z ludzkim cierpieniem, ludzką biedą, niedomaganiem, chorobą, prześladowaniem. Ale nie tylko. Franciszkańskie ubóstwo to także wyraz głębokiej *solidarności* z całym kosmosem, którego piękno, otrzymane od Stwórcy, jest w wielkim niebezpieczeństwie..

Wyjątkowo w dzisiejszym czasie, człowiek i świat potrzebują tej formy ubóstwa. Tęsknią za nim, chociaż często

jest to tęsknota bezimienna. Po drugie, nie trzeba ukrywać, że ubóstwo takie nie przychodzi łatwo, ponieważ wymaga większego lub mniejszego zaparcia się siebie, przesunięcia w cień własnego 'ja', aby Chrystus-Bóg i człowiek-świat mogli się pojawić w pełnym, autentycznym blasku. Ubóstwo to może się spotkać z odrzuceniem, z prześladowaniem. To jednak nie przeszkadza, że jest drogą wyjścia na „zielone pastwiska” pomyślnej przyszłości, że jest nadzieją świata.

Dla naśladowców Franciszka jest ono możliwe pod warunkiem, że rozkochali się już wcześniej w ubogim i cierpiącym Chrystusie. Stali się jego trubadurami, a ubóstwo jest jedną z ich pieśni.

brat Zdzisław

MEANDRY EKUMENII

Minął kolejny Tydzień Modlitwy o Jedność chrześcijan. W wytypowanych budynkach kościelnych różnych wyznań odprawiono nabożeństwa przy udziale różnowierców chrześcijańskich. Od ołtarzy tych kościołów, lub z kazalnicy, padły ważne nieraz słowa, następnie komentowane przez środki masowego przekazu. Uczestnicy tych nabożeństw wyszli z kościołów i roztopili się w mrokach zimowego dnia. Organizatorzy „Tygodnia” za kilka miesięcy podejmą prace nad organizacją następnych modlitw. Wierni, szczególnie z wyznań mniejszościowych w Polsce, mogą zapytać: i co dalej...?

Tak, co dalej? Szczytną bowiem jest idea ekumeniczna i wielkim osiągnięciem są wspaniałe nabożeństwa, gdzie się

członkowie różnych wyznań publicznie i jednocześnie odwołują do wspólnego Ojca-Boga w Modlitwie Pańskiej. Kończą się jednak modlitwy, mija chwilowe zauroczenie, może nawet ekstaza i wszystko wraca do normy, czyli do powszedniości. Nadal w polskiej rzeczywistości zapanuje conajmniej ostrożność w stosunku do nierzymskokatolików, a może od czasu do czasu ożywi się dawny duch pogardy i niechrześcijańskiego triumfalizmu. Z upływem dni minie zauroczenie wspólną modlitwą i jakby zapomni się, że jeszcze kilkanaście dni temu wymawialiśmy wspólnie: „Ojczy nasz”. Codziennosc zapanuje nad ożywczym zrywem ducha i zepchnie ideę ekumenii na margines, do następnego „Tygodnia”.

Prasa podała, że episkopat polski rzymskokatolicki wytypował bpa Bronisława Dembowskiego z diecezji wrocławskiej do rozmów z Kościołem Starokatolickim Mariawitów. Nie znam szczegółowego zakresu tych rozmów, ani celu, który przyświeca episkopatowi. Mogę się domyślać, że jest to kontynuacja rozmów o tzw. „jedności” zaczętych przed 30 laty przez wydelegowanego wtedy przez rzymski episkopat ks. Bajko - jezuitę. Przez te lata zmieniali się przedstawiciele Kościoła Rzymskiego oddelegowywani do tych rozmów. Rostała ich ranga (np. biskup pomocniczy płocki). Nie zmieniło to charakteru rozmów, czyli założonego wchłonięcia mariawitów przez rzymski katolicyzm, ani też się nie zmieniły sposoby działań, poprzez formy dyplomatyczne, drobne ustępstwa i awanse formalne. Merytoryczne założenie zostało to samo. Nie mogę także wykluczyć przypuszczenia, że ktoś przez fakt tych rozmów pragnie - po ludzku - poróżnić członków polskiej ekumenii. Do rozmów z różnymi kościołami w różnych okresach typowano przedstawicieli o zróżnicowanej hierarchii. Od szeregowych zakonników, poprzez profesorów teologii do hierarchów. Miało to świadczyć o randze

prowadzonych rozmów i o stopniu zainteresowania danym kościołem przez Rzym. Mogło to wywoływać u pozostałych członków polskiej ekumenii odruch zazdrości. Elementu tego w polityce kościelnej wykluczyć nie sposób.

Dywagacje zawarte w powyższym ustępie są tylko domiemaniami człowieka, a tym samym naznaczone piętnem błędu, który zawsze musi być brany pod uwagę przy ocenie ludzkiego rozumowania. Rozważania te pochodzą od człowieka, który przez lata życia w polskiej rzeczywistości wyznaniowej nauczył się ostrożności w stosunku do rzymskiej polityki wyznaniowej. Dlatego mając na uwadze cele ekumenii poniechajmy tych rozważań i starajmy się pomyśleć o pozytywach tego, że hierarcha rzymski podejmuje dialog z mariawitami. Osobiście dla mnie nie jest to czymś nadzwyczajnym, ponieważ w latach dwudziestych toczył się dyskurs pomiędzy biskupami rzymskokatolickimi (abp Ropp, bp Łoziński), a ówczesnym zwierzchnikiem Kościoła Mariawitów abpem J.M. Michałem Kowalskim, z inicjatywy tego ostatniego. Dyskurs, który nie doprowadził do jakichkolwiek wspólnych uzgodnień. Zresztą i nie mógł doprowadzić z uwagi na fakt, że toczący się proces abpa Michała (w podtekście proces mariawitów, jak tego chciała ówczesna endecko-chadecka prasa) miał zniszczyć z korzeniem „znenawidzoną sektę i herezję”. Wszelkie rozmowy z mariawitami były wtedy, w przededniu zamierzonej likwidacji mariawityzmu, bezprzedmiotowe. Jednak rzeczywistość okazała się dla tych zamierzeń mniej pomyslna i mariawityzm mimo osłabienia wyszedł z tych „procesów” obronną ręką. Teraz są inne czasy, inne środki, inne założenia.

Dla dobra wyższej sprawy, jaką jest jedność chrześcijaństwa, nie wolno mi też zakładać, że i tym razem u podstaw rozpoczynających się rozmów leżą utylitarne cele

Kościół Rzymski. Nie zamierzam podważać kompetencji ekumenicznych i dobrej woli bpa Dembowskiego, popularnego w środowisku polskich inowierców. Chciałbym bardzo, aby te rozmowy były nacechowane duchem ekumenizmu i miłości chrześcijańskiej oraz prowadziły do jedności w duchu przy poszanowaniu odmiennych przekonań każdej ze stron. Chciałbym... Jednak codzienność polska, kraju podobno w przeważającej mierze rzymskokatolickiego, budzi moje obawy co do skuteczności misji bpa Dębowskiego. Oto powody mojego sceptycyzmu.

Leży przede mną książeczka niedawno wydana w Polsce, choć napisana we Francji bez mała 40 lat temu. Są to Leona Christianiego *Znaki obecności Szatana we współczesnym świecie*. Książka otrzymała w 1995 r. *imprimatur* metropolitalnej kurii rzymskokatolickiej gdańskiej. Wobec tego nie można jej zaliczyć do grupy książek przez przypadek wprowadzonej na rynek polski. Autor zajmuje się tam mariawityzmem (str. 224-227). Poza ogromem błędów formalnych, są tam błędy merytoryczne. Nie w tym jednak rzecz, aby te błędy prostować, lub zarzucać cenzorowi kościelnemu niedokładną lekturę książki, którą aprobował w imieniu Kościoła. Są tam pomieszczone teksty kłamliwe i ubliżające. Mariawici nie tylko zostali tam nazwani sektą, co przecież w języku tego kościoła jest rzeczą normalną, ale zostali zaliczeni do grupy satańistów. Wiem, że gdańska prowincja kościelna ma szczególny status formalny i merytoryczny w polskim Kościele Rzymskim, że rządzi się swymi prawami, które nie muszą być uzgadniane z prawem państwowym lub ogólnokościelnym.

Dla odmiany w krakowskiej prowincji kościelnej, z której pochodzi obecny papież, w 1994 r. ukazała się książka o Józefa Paiewskiego p.t. *Matka wszelkiej dobroci*, w której

ojciec redemptorysta stwierdza, że mariawityzm, jako pierwsza polska herezja, został słusznie potępiony przez Rzym (str.64-65). W świetle tych przykładów, a nie są one odosobnione, powstaje pytanie, jak należy oceniać mojsję bpa Dembowskiego. Czy nie należałoby w pierwszym rzędzie wyjaśnić z nim w czym interesie tego rodzaju publikacje się ukazują i jak się mają do rozpoczętych rozmów.

Przytoczona wyżej opinia krakowskiego zakonnika o słuszności potępienia ruchu mariawickiego przez Watykan nasuwa mi pewną sugestię pod adresem rozmówców bpa Dembowskiego. Oto prasa doniosła, że Watykan udostępnił archiwa tzw. Świętej Inkwizycji od początków jej istnienia do początków XX wieku. Archiwa te mają być udostępnione tym, którzy uzasadnią swą prośbę w sposób przekonujący. Może warto w związku z tym zaproponować, aby podczas wspomnianych rozmów bp Dembowski zaprezentował stronie mariawickiej choćby uwierzytelnione odpisy opinii, które w początkach naszego wieku w sprawie mariawickiej złożyli w Watykanie arcybiskup warszawski Popiel-Chróściak i biskup płocki Szembek. Uzasadnieniem tego wniosku będzie nie nasza ciekawość, ponieważ potępienia papieskie nie bardzo nam szkodzą, ale rzetelność historyczna. Wymaga ona, aby przed rozpoczęciem rozmów merytorycznych poznać przyczyny, których skutkiem były znane antymariawickie dekryty watykańskie wyklinające Założycielkę i ks. Jana Kowalskiego, późniejszego arcybiskupa mariawickiego, a także tych, którzy w określonym czasie nie porzucili „zgubnych” nauk mariawickich.

Zastrzegam, że nie mam zamiaru w sprawie mariawickiej apelować po ujawnieniu tych dokumentów „od papieża źle poinformowanego do papieża lepiej poinformowanego”. Aby jednak zacząć rozmawiać trzeba poznać źródło nieporozumienia, a upatruję go w opiniach

ówczesnej hierarchii polskiej, co nie pozwoliło potem na przyznanie się do błędu, ponieważ Watykan błędów popełniać podobno nie może.

Wydaje mi się też prywatnie, że podczas tych rozmów uczestnicy nie powinni zapominać o treściach zawartych w Objawieniach Mateczki. Pamiętajmy, że uznano tam dogmat nieomyślności papieskiej - a jest to dla Kościoła Rzymskiego sprawa pierwszorzędna - za istotny błąd. Nadto istnieje zapis o niemożności uznania przez Rzym Objawień Mateczki z uwagi na konieczność wcześniejszej reformy Kościoła. Są też przytoczone słowa Pana Jezusa dane jej w Objawieniach: *„...będziecie w jedności z Kościołem, ale nie w zależności, albowiem większe jest postannictwo Boskie niż wszystkie rozporządzenia ludzkie...”* (patrz: F.M.F.Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918* Kraków 1995 str. 100, 102, 108).

Podsumowując chciałbym wierzyć, że wspomniane rozmowy będą prowadzone w duchu miłości chrześcijańskiej i bez podtekstu zmierzającego do wchłonięcia jednej strony przez drugą. Chciałbym też wierzyć, że w wyniku tych rozmów Kościół Rzymski w Polsce rzeczywiście stanie się bardziej ekumeniczny w praktyce, nie tylko w słowach. Byłoby to zgodne z zasadą, że silniejszy powinien być rycerski w stosunku do słabszych. Ale realizacja tego warunku wymagałaby ewangelicznego zaparcia się siebie, czego nie sposób wymagać. Dlatego prywatnie obawiam się, że ekumenizm polski nadal będzie stać przed koniecznością meandrowania między teorią i rzeczywistością.

brat Jerzy

=====

WYOBRAŻENIE ANIELSKIEJ ADORACJI PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Obok wyobrażenia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, o którym tak ciekawie napisał brat Cyryl w zeszycie I. „Pracy“, do najbardziej charakterystycznych dla ruchu mariawickiego należy wizerunek monstrancji adorowanej przez dwóch aniołów. Można go znaleźć na mariawickich medalikach, na frontonach kościołów, na okładkach pism i książek mariawickich. Frągnęlibyśmy wytropić ślady tradycji tego i podobnych ujęć w przekazach sztuki chrześcijańskiej, a może też i w opisach objawień świętych osób? Oto pani Anna Maria Leska przysłała nam trzy reprodukcje znaku Chrystusa demonstrowanego przez istoty uskrzydłone - widniejącego na zabytkach z V i VI wieku. Znalazła je w książce Wacława Korabiewicza *Śladami amuletu* (wyd. Arkady, warszawa 1974 str.78). Nadesłane reprodukcje zamieszczamy na sąsiedniej stronie i zwracamy się do naszych Szanownych Czytelników o podjęcie podobnych poszukiwan. Chętnie opublikujemy informacje, uwagi, reprodukcje. Dziękujemy pani Leskiej za nadesłanie ilustracji, a wdowie po Wacławie Korabiewiczu za łaskawe zezwolenie na ich reprodukcję w naszym piśmie.

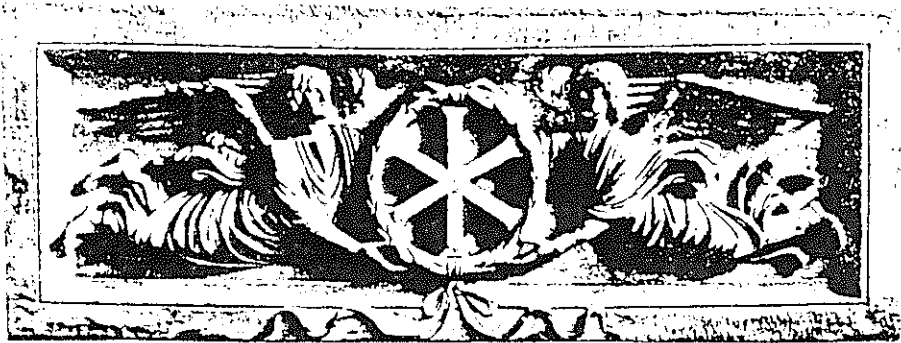
Redakcja

OSTROŻNIE Z . . . PALIWEM

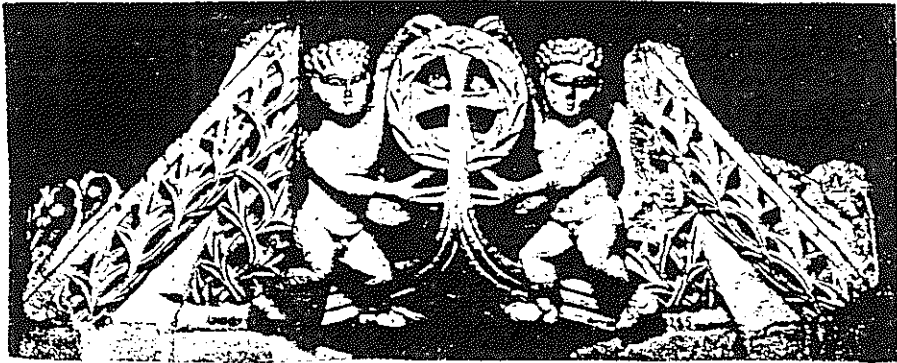
Ducha nie gaście (1.Tes. 5:19)

*Z d u c h e m jest tak samo jak z p i e c e m.
Jeżeli się za dużo paliwa naraz położy - ogień
przygasa*

Jerzy Znamierowski



Znak Chrystusa (chi-ro) ukazywany przez aniołów (z bizantyńskiego sarkofagu).



Krzyż w wieńcu ukazywany przez aniołów. (fragment architektoniczny z Sohag w Górnym Egipcie z V wieku).



Krzyż w wieńcu ukazywany przez aniołów (fragment dyptyku z kości słoniowej z VI wieku).

BOŻY PLAN

Ty nie jesteś Słońcem
Nie jesteś wichurą,
Nie jesteś posągiem
Nie jesteś też górą.

Nie musisz mi sprawiać
Tego o co proszę;
Nic mi nie zawdzięczasz
Choć cierpienia znoszę

Ty nie mieszkasz w niebie,
Nie mieszkasz w świątyni;
Nie trzeba Ci miejsca,
Nie trzeba przestrzeni.

Nie musisz dostrzegać
Mojej obecności
Życie moje ginie
Wśród świata nicości.

Nie słyszysz słów moich,
Nie widzisz, co robię.
Nie zamknę Cię w sercu
Ani w mej osobie.

Jednak wiem na pewno
Że Twój plan stworzenia
Zawierał konieczność
Mojego istnienia

Nie zmuszę Cię, abys
Działał w mym imieniu
Nie jesteś poddany
Żadnemu stworzeniu

I choć jestem pyłkiem
W skali Twej wieczności
Nie byłoby światła
Bez mej obecności

Marek Sudek

ŻĄDZA POSIADANIA

Niebezpieczeństwem dla rozwoju duchowego jest urok pieniądza i bogactw. Ludzie się żalą na braki, niedostatki, spadek stopy życiowej, zubożenie społeczeństwa. Jednocześnie daje się zauważyć niespotykaną dotąd chęć posiadania jak najwięcej, żądze wzbogacenia się jak

najszybciej. Nie wystarczają już niezbędne urządzenia ułatwiające życie. Kupuje się przedmioty zbytku, luksusu, często rzeczy niepotrzebne. Zadziwia ten pęd posiadania wszystkiego naraz i to za każdą cenę. W czasach komunistycznych, gdy nie łatwo było kupić to, co się chciało, pojawiały się różne formy nieuczciwości: przekupstwo, łapownictwo, znajomości, „chody”, wykorzystywanie zajmowanego stanowiska lub pozycji w społeczeństwie. Zużywano całą energię umysłową i środki pieniężne, aby obejść przeszkody, ograniczenia, aby uzasadnić „pierwszeństwo” w przydziale. Dziś, gdy o możliwości zakupu decyduje tylko pieniądź, zdarzają się na przykład rodzice, którzy pracują na kilku etatach, aby zapewnić sobie i swoim dzieciom przedmioty zbytku, którymi się mogą co najwyżej pochwalić przed znajomymi, bo na korzystanie z nich nie mają czasu. Nie mają też czasu na wychowywanie swoich dzieci, co jest przecież znacznie ważniejsze niż ofiarowanie im przedmiotów zbytku.

Spójrzmy na rzeczywistość naszego życia, na nasze ideały i dążenia, na właściwy stosunek człowieka do wartości ziemskich. Wiemy, że świat ze swymi dobrami nie jest czymś złym. Staje się jednak zagrożeniem dla człowieka, jeśli ten widzieć w nim będzie swój cel ostateczny. Trzeba się zastanowić kosztem czego zdobywamy upragnione przedmioty i inne dobra. Czy zdobywam to wszystko w sposób właściwy, zgodny z całością moich potrzeb - również duchowych? Czy innych ludzi nie oceniam tylko według tego, do czego mogą mi się przydać w przyszłości? Im częściej stawiać sobie będziemy takie pytania, tym roztropiej i z większym umiarem korzystać będziemy z dóbr tego świata. Osiągniemy wewnętrzną wolność, spokój, a także zadowolenie z siebie. Człowiek naprawdę szczęśliwy, to ten, który jest bogaty przed Bogiem. Taki nie musi żyć w ciągłym strachu przed

złodziejem, katastrofą, dewaluacją posiadanej waluty. Jego bogactwa ani złodziej nie ukradnie, ani powódź lub inny żywioł nie zniszczy.

opracował brat T.M.

KILKA UWAG O JĘZYKU OBJAWIEŃ F. M. FRANCISZKI KOZŁOWSKIEJ

Po ponownym wydaniu w 1995 r. *Objawień F. Kozłowskiej* (Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918* - Kraków 1995) odżyły kwestie związane z ich językiem. Faktem jest, że *Objawienia* te F. Kozłowska spisała osobiście i były one wydawane kilka razy począwszy od 1922 r. budząc obiekcje, co do stylu. Uważano, że w tekście *Objawień* jest zbyt wiele, jak na osobę natchnioną duchem Bożym, błędów językowych, lub nawet wyrażen gwarowych, raziących oko czytelnika i ucho słuchacza. Do takich spornych określeń zaliczano zapisy 'rozwołnienie obyczajów' (str.23 i 57 - wszystkie cytaty z wydania 'krakowskiego) zamiast 'rozluźnienie obyczajów'; użycie zaimka 'mie' (str. 29,30, 68, 69, 87) w miejsce rzekomo jedynie poprawnej formy 'mnie'; 'świętobliwy' (str.31) zamiast 'świętobliwy'; 'inną razą' zamiast 'innym razem'; 'popęd dać' (str.39) zamiast 'przyśpieszyć'; 'za czym się świat ugania' (str.45) w miejsce określenia 'do czego świat dąży'; 'noców nie sypiam' (str.70) w miejsce 'cierpię na bezsenność'; 'drugą razą' (str.75) zamiast 'innym razem'; kwestionowany bywał nawet wyraz 'szmuglerstwo' (str.112). Wykazuje się także kilka niesprawności stylistycznych, co ma podobną podwagę

kwalifikacje intelektualne F.Kozłowskiej. Uzbrojony w dwa słowniki języka polskiego: ośmiotomowy Karłowicza, Kryńskiego i Niedzwiedzkiego wydany w latach 1900-1927 (czasy Mateczki) oraz jedenastotomowy wydany przez Polską Akademię Nauk w latach 1958 - 1969 pozwolę sobie na polemikę z tymi poglądami mimo, że brak mi formalnych kwalifikacji językoznawcy.

Pewne wyrażenia budzące dziś u niektórych zastrzeżenia są zupełnie prawidłowymi, choć rzadko obecnie używanymi formami. Nie są one nawet oznaczone w nowszym słowniku znakiem „przestarzały”. Należy tu zarówno forma *‘mie’* jak i określenie *‘rozwolnienie’*. Starszy ze słowników jako pierwszy przykład prawidłowego użycia tego wyrazu podaje zdanie „*Tryb ich życia nie uległ rozwolnieniu*”. Dalej jest przykład medyczny o... „*rozwolnieniu tkanek*”. Jak wynika z porównania obu słowników trwale powiązanie tego wyrazu z niedomaganiem trawiennymi, to już czasy po śmierci Założycielki. Inaczej jest z całą rodziną wyrazów *‘szmugiel’*, *‘szmugler’* *‘szmuglerka’* *‘szmuglerski’* itd. Nie ma ich w ogóle w słowniku starszym. Istnieją natomiast (jako prawidłowe) w nowszym. Przyszły do naszego języka zapewne wraz z armią niemiecką w latach pierwszej wojny światowej. Nic dziwnego, że wyraz *‘szmuglerstwo’* znajdujemy właśnie w rękopisie F.Kozłowskiej z roku 1918. Starszy słownik formę *‘świętobliwy’* oznacza jako *‘rzadko używaną’*, choć podaje odpowiedni cytat z Żeromskiego (!), natomiast nowszy zamieszcza obie formy *‘świętobliwy’* i *‘świętobliwy’* jako równoważne. Te dwa przykłady świadczą, że Założycielka nie była w sensie językowym konserwatystką, że jej język ewoluował wraz z całością języka polskiego. Wspomniane nietypowe użycie, skądinąd nie budzących językowych wątpliwości, zwrotów *‘popęd dać’*, czy *‘uganiać się’* nadają

tylko językowi barwy. Regionalizmami są wyrażenia 'inną razą', 'drugą razą', a także 'noców nie sypiam' (to ostatnie zresztą występuje w zdaniu *zacytowanym* przez F.Kozłowską, lecz nie od niej pochodzącym.). Ale takie regionalizmy (których aż się roi np. u Mickiewicza) też tylko wzbogacają język.

Wiemy, że F.Kozłowska ukończyła pensję żeńską w Warszawie w końcu XIX wieku. Po upadku powstania styczniowego w „Kraju Priwislińskim”, czyli w dawnym Królestwie Polskim, panowała rusyfikacja życia społecznego. Oświata także nie stała na wysokim poziomie, co było wynikiem określonego założenia władz carskich. Nie chcę zbędnie odsyłać Czytelnika do literatury fachowej, choć mógłbym przywołać na dowód choćby opracowanie E.Staszyńskiej *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim* (Warszawa 1968). Wydaje się, że łatwiej będzie Czytelnikowi przypomnieć sobie szkolną lekturę *Szyzofowych prac* Żeromskiego, rówieśnika M.F.Kozłowskiej, opisującego praktyczną naukę języka polskiego w ówczesnym gimnazjum w zaborze rosyjskim, gdzie tego języka uczono na podstawie rosyjskiego podręcznika *Gramatika polskawo jazyka sostawlennaja po Iwanu Michajłowiczu Grubieckom*. Należy także pamiętać, że pensje żeńskie w zaborze rosyjskim miały niższy poziom nauczania niż gimnazja męskie, a ukończenie takiej pensji nie było równoznaczne z uzyskaniem matury. Nie były to bowiem gimnazja w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli więc absolwentki pensji z zaboru rosyjskiego chciały studiować (a nie mogły tego robić jako kobiety w zaborze rosyjskim) wyjeżdżały przeważnie do zaboru austriackiego, gdzie musiały dorabiać matury (patrz: St.Pigoń *Z Komborni w świat* Kraków 1957 str. 182-183). Nie negując więc formalnego wykształcenia F.Kozłowskiej trzeba pamiętać w jakich warunkach i w jakim okresie zdobywała wiedzę i że w szkole nie mogła zdobyć

dobrych podstaw języka polskiego. Dlatego można podziwiać fakt, że w jej pismach nie spotykamy żadnych rusycyzmów, co świadczy o wysokiej kulturze językowej jej domu, jej matki i dalszej rodziny, wśród której wzrastała.

Wiadomo powszechnie, że żywe języki rozwijają się i w trakcie rozwoju pewne określenia zmieniają sens, inne wypadają z języka, a jeszcze inne stają się archaizmami. Przyjrzyjmy się wybranym przykładom, w których autorzy używają określeń znanych i nam, ale w innym znaczeniu niż my je dzisiaj stosujemy. Oto Andrzej Towiański, człowiek oddziaływający w pewnym okresie na naszych Wieszców z epoki romantyzmu, użył w *Biesiadzie* napisanej w roku 1841 określenia następującego „...wyobraźmy człowieka jako ostatnią pochwę, ostatni punkt widzialny...”, gdzie wyraz ‘pochwa’ ma odmienne znaczenie niż używane obecnie. Towiański nie był typem intelektualisty czytanego w literaturze, choć miał za sobą studia na ówczesnym Uniwersytecie Wileńskim, a potem pracował w wymiarze sprawiedliwości litewskiej (informację podaje za Adamem Sikorą: *Towiański i rozterki romantyzmu* Warszawa 1984, str. 166). Jan Jezierski, poseł powstańczego sejmu w 1831 r. do cara, w sprawozdaniu z tej dyplomatycznej podróży zastanawiał się, co się stanie - po zerwaniu stosunków z Rosją - z *odbytem dla polskiego rękodzielnictwa* mając na myśli utracone w Rosji rynki zbytu (patrz: Jerzy Łojek *Wokół sporów i polemik* Lublin 1991 str 301). Późniejszy marszałek Polski Józef Piłsudski, wychowanek gimnazjum wileńskiego, niejednokrotnie podkreślał trudności w zdobywaniu w tym czasie wiedzy o języku ojczystym i sam przez wiele lat używał nie zawsze literackich określeń typu ‘*facet*’ w rozumieniu ‘*mężczyzna*’, ‘*moneta*’ jako określenie pieniędzy w ogóle, ‘*mus*’, ‘*mus dziejowy*’, ‘*mus decyzji*’ w rozumieniu ‘*konieczność*’, ‘*problemat*’ rozumiany dziś jako

'problem' itp. Oczywiście nie przywołuję tu tych określeń J.Piłsudskiego z lat późniejszych, które się nie zaliczały do zwrotów parlamentarnych (n.p. J.Piłsudski *Pisma zbiorowe* Warszawa 1937 t.II str. 30 i 47, t.VIII str 24, 118, 152, 182, 265; a także A.Garlicki *Józef Piłsudski 1867 - 1935* Warszawa 1988). Młodszy prawie o dwa pokolenia od F.Kozłowskiej profesor uniwersytetów lwowskiego i warszawskiego sprzed II wojny światowej, znawca historii Bizancjum, autorytet naukowy Kazimierz Zakrzewski w jednej z prac (*Bizancjum w średniowieczu* Kraków 1995) użył nieoczekiwanego w pracy naukowej określenia na scharakteryzowanie bezczynności intelektualnej możliwych bizantyjskich piszących, że *'wałęsali się'* w kosztownych strojach po pełnych przepychu pałacach (str.13). można na zakończenie przytoczonych przykładów powołać się na papieskie wezwanie, do polskich pielgrzymów związkowców w roku 1997: „*Tak trzymać, nie popuszczać*”. Znaczy to, że nawet intelektualści i ludzie o światowej popularności nie zawsze utrzymują swoje wypowiedzi w sztywnych formach poprawności językowej.

Te kilka przykładów z różnych okresów historycznych, lecz zbliżonych do tych, w których wypadło uczyć się, żyć i działać F.Kozłowskiej wykazuje, że używała ona języka takiego, jaki był w tym czasie w obiegu. Nie musimy się więc lękać, że styl Objawień odbiega od normy mierzonej obecnymi wymaganiami języka polskiego. Objawienia były spisane w takim języku, jakiego F.Kozłowska używała. Niech podkreślenie i wyjaśnienie tych aspektów pozwoli się wyzbyc kompleksów, jeśli takie się u kogoś zagnieździły. Styl Objawień nie jest ani lepszy, ani gorszy od stylu wielu piszących w okresach zbliżonych do działalności F.Kozłowskiej, lub wykształconych w podobnych warunkach. Dlatego warto tę sprawę opisać jasno i nie próbować „poprawiać tekstu” „Objawień” w celu

uchronienia Założycielki od zarzutu naruszania zasad języka polskiego. Podkreślam ten aspekt i z tego powodu, że pisano rzeczywiście o F. Kozłowskiej albo źle, albo „na kolanach”, co podkreślił br. Jerzy w życiorysie załączonym do Objawień (str.14) choć sam niewiele odbiegł od mariawickiego sposobu pisania o swej mistrzyni. Pisał ten tekst bowiem może nie na obu, ale choćby na jednym kolanie klęcząc. F.Kozłowska była żywym człowiekiem, działającym w określonych warunkach i wyrażała swe myśli, lub uwagi w stylu, jaki w tym czasie na terenach zaboru rosyjskiego był praktykowany i o tym musimy przy lekturze Objawień pamiętać.

S. G.

List otwarty do Redakcji i Czytelników

Minał przeszło rok, gdy grupa ludzi do tej pory prowadząca prywatne dyskusje teologiczne i inne, postanowiła wydawać pismo, które w założeniach miało pomagać zainteresowanym w duchowym doskonaleniu się. Pismo takie pod tytułem *Praca nad sobą* powstało i właśnie redakcja oddaje do rąk czytelników szósty zeszyt tego aperiodyku. W założeniach programowych pismo miało prezentować poglądy poszczególnych autorów piszących w taki sposób, aby wywołać u Czytelników zainteresowanie, pewnego rodzaju

niepokój i niedosyt intelektualny. Spowodować w konsekwencji u odbiorcy artykułów zastanowienie się nad poruszonym tematem, skłonienie tegoż odbiorcy do indywidualnego już, własnego rozbudowywania przemyśleń na dany temat. Autor miał dawać zaczyn, ale efekt miała przynieść praca Czytelnika nad sobą. Pismo miało pokazać szeroki wachlarz problemów, przed którymi staje obecnie człowiek wierzący, a w szczególności mariawita, wskazać równocześnie niektóre kierunki działań, w których powinny zdążyć umysły chłonne i spragnione własnego doskonalenia. Na pewno aperiodyk nie zamierzał ferować wyroków ani budować gotowych koncepcji.

Rozumiem, że teoretyczne założenia nie zawsze się sprawdzają w praktyce. Myślę jednak, że miniony czas pozwala już na pewną ocenę wydanych zeszytów pisma. Wydaje się też, że opisane wyżej zamiary zostały przez pismo zrealizowane w dużej mierze. Aperiodyk zaprezentował kilka problemów, zasygnalizował parę rodzajów przemyśleń na tematy, które powinny być bliskie mariawitom, a nadto usiłował wyjaśnić niektóre sprawy budzące wątpliwości, niejasności, lub niepokój. Jeżeli to moje przekonanie jest słuszne i materiał zamieszczony w *Pracy nad sobą* w jakimś zakresie przydał się

Czytelnikowi, czasopismo sprawdziło się i uzasadniło swój byt.

Drugi rok aperiodyk zaczął bez zmian założeń. Pracować nad sobą, nad swym duchowym rozwojem, powinien każdy. Nikt nie może powiedzieć, że posiada już całą wiedzę i dalszy wysiłek mający na celu zdobywanie umiejętności uważa za zbędny. Truizmem będzie twierdzenie, że człowiek autentycznej wiary „skazany” jest na ciągłe doskonalenie się. Zaniechanie tego doskonalenia, duchowego ulepszania siebie, prowadzi do marazmu, a w konsekwencji do zatracenia powołania, które otrzymuje od Boga każdy człowiek. Tak jak nie może być dobrym fachowcem ten, kto się nie dokształca, a bazuje jedynie na wcześniejsz, raz nabytych umiejętnościach, tak samo się nie rozwinię duchowo człowiek, który się zatrzymał na wiedzy wyniesionej z lekcji religii uzupełnianej tylko kazaniem kościelnymi. Pracować nad sobą, nad swymi duchowymi przeżyciami winien każdy. W przeciwnym przypadku wyobcuje się ze środowiska wiernych. Będzie tylko „letni” w kategorii ducha, a stan taki dla duszy jest niezmiernie niebezpieczny.

Jeżeli myślimy podobnie i chcemy się doskonalić, znajdziemy na łamach *Pracy nad sobą* przyczynki do przemyśleń, tematy do dyskusji, a może nawet źródło inspiracji. Aperiodyk nadal nie

będzie narzucał jednoznacznych rozwiązań, ale będzie się starał niepokoić umysły, prezentować przemyślenia i uwagi autorów opracowań i stwarzać zachęty do dalszej pracy duchowej, indywidualnej. W przypadku powodzenia w realizacji tych założeń tak redakcja jak i autorzy będą mogli uznać, że wypełnili swój zamiar i w czasach zamętu ideologicznego pokazali jedną ze ścieżek, którymi powinien podążać duch człowieka. Będzie to zarazem nagrodą dla autorów za ich wysiłek i zasługą Czytelników, którzy wytrwali we wspólnym podążaniu drogą doskonalenia.

brat Jerzy

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Ukazuje się na prawach rękopisu. Wydaje: Zgromadzenie Mariawitów. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M.Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul.Św.Sebastiana 10 m.14 - 31-049 Kraków. Prenumerata krajowa wraz z kosztami przesyłki pocztowej obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi obecnie tylko 10 zł. Należność należy przysyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładnie adres nadawcy oraz numer zeszytu od którego mamy rozpocząć wysyłkę (np. od 6. lub od 7.). Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje do końca czerwca. Po tym terminie **prenumerata** wyniesi 12 złotych za 4 kolejne zeszyty. Osoby, które opłaciły lub opłacą prenumeratę wcześniej, otrzymają oczywiście opłacone przez siebie zeszyty bez żadnej dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żadanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie.